

Kontynuując dziedzictwo Elvise



Fot. Magda Deredas

Elvis Presley zmarł w 1977 roku, a teraz ja mam zaszczyt śpiewać Jego utwory wszystkim, którzy tego pragną. Mam nadzieję, że robię to godnie – mówi piosenkarz Mirek Deredas.

ROZMAWIA ANETA SIENICKA

Kiedy postanowiłeś, że twoja przyszłość będzie ziązana z muzyką?

– Muzyką zajmowałem się od zawsze, jednak kluczowy był 2004 rok, kiedy moja żona, Magda, przeczytała w gazecie „Estrada i Studio”, że jest poszukiwany wokalista śpiewający piosenki Elvise. Dosłownie zmusiła mnie, abym pojechał na przesłuchanie. Nie miałem wyjścia. Twierdziła, że mój głos jest podobny do głosu Elvise. Udało się. To mi otworzyło drogę na estradę.

Czy od początku kariery piosenkarzkiej postanowiłeś wcielić się w postać króla rock & roll’a?

– Większość piosenek, które śpiewam podczas koncertów, to utwory Elvise Presleya, jednak nie chcę wcielać się w

Elvise. Chcę śpiewać jako Mirek Deredas. Elvis Presley był jedyny, niepowtarzalny. Na naszej planecie jest ponad siedem miliardów ludzi i każdy jest jedyny, niepowtarzalny, nawet rodzeństwo różni się między sobą. Nie da się wcielić w kogoś, naśladować go w stu procentach. Ja chcę dawać ludziom serce jako Mirek Deredas. Ludzie na widowni świetnie wyczuwają, czy ich kochasz, czy dajesz im własne serce. Oczywiście, pewne elementy głosowe mogą być podobne, ale tylko podobne, nigdy takie same jak oryginał.

Co najbardziej fascynuje cię w postaci Elvise Presleya?

– Głos, tylko to. Nie chciałbym koncentrować się na naśladowaniu Elvise. Nie zależy mi, aby za wszelką cenę naśladować

Jego głos, mam przecież własny aparat głosowy. Szanuję dorobek Elvise, ale podchodzę do niego z rozsądkiem. Nie byłem nigdy jego fanatykiem, nie wiem, co jadł na śniadanie w 1969, nie jeżdżę na złoty. Jestem wokalistą estradowym. Podziwiam Presleya za fantastyczny głos, który nie zawiódł go do końca życia. Piosenki Elvise są świetne, odpowiada mi jego skala głosu, mam dość podobny głos i, przede wszystkim, jego utwory wywołują entuzjazm na moich koncertach. Osobiście najbardziej lubię utwór „My Way”, tak jak moja żona. Uwielbiam to śpiewać. **A co sądzisz o teorii, która mówi, że Presley wciąż żyje?**

– Żyje w sercach ludzi i na moich koncertach. Elvis Presley zmarł w 1977 roku,

a teraz ja mam zaszczyt śpiewać Jego utwory wszystkim, którzy tego pragną. Mam nadzieję, że robię to godnie. Mieszkam w Nowym Mieście Lubawskim i moje trasy koncertowe liczą nieraz 400–600 km. Uwielbiam długie trasy. Podczas występów oddaję ludziom serce. Jestem zachwycony moją publicznością. Widzę wspaniałe reakcje widowni na utwory, które są fantastycznie odbierane. Jestem ujęty i szczęśliwy, że ludzie odbierają mój repertuar z takim entuzjazmem.

Czy jest jeszcze jakaś postać, w którą chciałbyś się wcielić jako wokalista?

– Mój program koncertowy to głównie Elvis Presley oraz utwory takich wykonawców, jak Engelbert Humperdinck, Tom Jones czy Joe Cocker. Na koncertach trzymam się swojego stylu. Nieraz robię wyjątek i pozwalam sobie na odrobinę szaleństwa, śpiewając utwór „Nie dokazuj” Marka Grechuty. Opowiadam wtedy krótko publiczności, że swoją muzyczną przygodę zaczynałem w liceum od poezji śpiewanej, teraz więc na pamiątkę tej fascynacji śpiewam pewien utwór. Gdy tylko zaczynam „Nie dokazuj”, ludzie są bardzo poruszeni.

Nieraz, poza koncertami, np. na imprezie firmowej, śpiewam nawet w kilku wejściach, przyjeżdżając z własnym realizatorem dźwięku oraz nagłośnieniem i zapewniam organizatorowi całą imprezę. Śpiewam wtedy utwory takich wykonawców, jak Louis Armstrong, Drupi, Al Bano & Romina Power, Julio Iglesias, Eric Clapton, George Baker Selection, Czesław Niemen, Krzysztof Krawczyk, Perfect czy Lady Pank. Ale to tylko na imprezach zamkniętych, np. w hotelach, dla firm, prywatnie. Na koncertach tego nie śpiewam, ponieważ mam swój styl i tego się trzymam. Koncerty mają swoje prawa i powinny mieć własny, niepowtarzalny styl, zarówno muzyczny, jak i osobowy. Nie chcę tracić oryginalności moich występów i na koncertach nie włączam do repertuaru zbyt wielu innych stylów muzycznych. Natomiast na imprezie firmowej czy prywatnej proszę bardzo: ma być Czesław Niemen – będzie Niemen, ma być „What a wonderful world” Louisa Armstronga – będzie, mają być przeboje włoskie: „Tornero”, „Sharazan”, „Piccola e fragile” – jak najbardziej. Natomiast na koncertach tego nie śpiewam.

Czy w swojej karierze miałeś momenty kryzysowe?

– Oczywiście. Jak sobie z nimi poradziłem? Stosowałem dwa rozwiązania jednocześnie: modliłem się do Boga i dalej wytrwale wykonywałem swoją pracę. Dużym wsparciem jest dla mnie żona Magda i sześcioro naszych dzieci. Śpiew to moja praca i wielka pasja. Jeżeli mogę dotrzeć do serca choć jednej osoby na wi-



Fot. Stanisław R. Ulatowski

Śpiew to moja praca i wielka pasja. Jeżeli mogę dotrzeć do serca choć jednej osoby na widowni, to już jest pięknie. Bo przecież każdy człowiek ma swoją historię, swoje zmagania, problemy, radości

downi, to już jest pięknie. Bo przecież każdy człowiek ma swoją historię, swoje zmagania, problemy, radości. Uważam, że człowiek został stworzony fenomenalnie. Staram się kochać ludzi. Życie to taka ciągła walka i fantastyczne przechodzenie ze smutku do radości. Tak jest już w życiu, że wszelkie trudne doświadczenia mają sens, bo kiedy zmieniają się w radość, człowiek odczuwa ogromne szczęście.

Czy śpiewanie to twoja jedyna pasja?

– Uprawiałem kiedyś piłkę nożną i to jest moja druga pasja po śpiewaniu. Zapraszam wszystkich na moje koncerty. Tylko tu można posłuchać i zobaczyć mój program Elvis na bis. Minęło 41 lat od śmierci Presleya, a te piosenki wciąż żyją. Cieszę się, że przemierzam całą Polskę i wszędzie odbiór tych występów jest tak znakomity. Zachęcam do wejścia na mój fanpage na fb: Elvis – Mirek Deredas. ■